



**autor: Piotr Dmitrowicz**

materiał przygotowany dla **Gazety Polskiej** i portalu **niezależna.pl**

## **POWSTAŃCZEJ ULICY DZIEŃ POWSZEDNI**

### **WSTRZĄSAJĄCE LOSY MIESZKAŃCÓW STOLICY PODCZAS NARODOWOŚCIOWEGO ZRYWU**

**Dni Powstania to tragiczna opowieść o życiu, poświęceniu i śmierci mieszkańców Warszawy w czasie najbardziej dramatycznych tygodni jej dziejów. To był czas zwykłych, niezwykłych bohaterów, których historia często nie miała szczęśliwego zakończenia.**

Gdy 1 sierpnia 1944 r. o godz. 17 żołnierze polskiego państwa podziemnego stanęli do nierównej walki z niemieckim okupantem, który przez 5 lat terroryzował ich ukochane miasto, wódz III Rzeszy, Adolf Hitler wpadł w nieskrywaną wściekłość – wydał rozkaz, będący wyrokiem na stolicę Polski.

#### **Każdego mieszkańca należy zabić**



Słowa Fürera przekazane przez Heinricha Himmlera niemieckiej armii brzmiały następująco: *„Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy”*. Ten ludobójczy i bezprecedensowy w historii nowożytnej Europy rozkaz zaczął być realizowany od

pierwszego dnia powstańczych starć. W milionowym mieście do walki stanęło ok.

*fot. Harcerska Poczta Polowa Zawiszacy*

25 tys. słabo uzbrojonych powstańców, ale dla niemieckich żołnierzy wrogiem stali się wszyscy warszawiacy. Szczególnie dramatyczny był los najmłodszych dzieci. To im w dużej części poświęcona jest ta opowieść.

### **Przeżyli, by dać świadectwo**

W ciągu 63 dni piekła zabito według różnych szacunków od 150 do 180 tys. mieszkańców Warszawy. 550 tys. zostało wypędzonych z miasta, a ok. 150 tys. z nich przeszło przez Dulag 121, niemiecki obóz przejściowy w Pruszkowie, aby następnie trafić na przymusowe roboty w głąb III Rzeszy i do obozów koncentracyjnych. Tysiące z nich już nigdy nie powróciło do domu. Wśród nich było kilkuset nieletnich, traktowanych przez Niemców jak dorośli żołnierze. W trakcie samych wywozek działy się dantejskie sceny. Przykładowo ostrzeliwano wagony z cywilną ludnością wywożoną na Zachód. Cena, jaką zapłacili warszawiacy za swoją niezłomną postawę, była wręcz potworna. Nie wolno zapominać, że przez 63 dni piekła byli pełnoprawnymi uczestnikami powstania. Walczyli... O życie swoich dzieci i najbliższych, pomagali sobie nawzajem, wyciągali sąsiadów spod gruzów, gasili pożary, budowali barykady, grzebali powstańców czy też ratowali zabytki sztuki. Czy można wymagać więcej od cywilów w piekle wojny? W dodatku do „Biuletynu Informacyjnego” z 27 sierpnia 1944 r., w reportażu pt. „Życie ulicy” czytamy: *„Wszyscy stanęli na posterunkach. A ten mały chłopak, nie wiecie? To przecież warszawski gazeciarz, teraz jest łącznikiem, zna Warszawę jak własną kieszeń. Sprytna bestia jak mały, więc przejdzie tam, gdzie i diabeł nie potrafi. Znajoma panienska biega z opaską Czerwonego Krzyża, a siwy pan doktor z przeciwka przenosi betonowe tafle na barykady”*.

### **Ludobójstwo pozostało bez sądu**



*fol. Patrol porucznika Stanisława Jankowskiego „Agatona” z batalionu „Pięść”*

W pierwszym tygodniu sierpnia 1944 r. na warszawskiej Woli Niemcy dokonali rzezi, jaka nie miała miejsca w skali całej II wojny światowej. W ciągu kilku dni wymordowali ponad 50 tys. cywilnych mieszkańców tej warszawskiej dzielnicy. To ludobójstwo nigdy nie zostało ukarane. Systematycznie, ulica po ulicy, dom po domu Niemcy mordowali z zimną krwią wszystkich mieszkańców bohaterskiego miasta. Kobiety, dzieci, mężczyzn, starców i chorych, nie oszczędzano nikogo. Serie z karabinów maszynowych, strzały w tył głowy, dobijanie bagnietami i palenie żywcem. Do tego gwałty i rabunki, które zresztą trwały przez cały okres powstania. Przebywający w czasie powstania w Warszawie 27-letni Węgier Istvan Elek wspominał, jak jego węgierska warta zatrzymała taki rabujący oddział: *„Na wozie, wśród wartościowych łupów, znajdowały się ludzkie palce z pierścionkami i obrączkami, nie wiem, czy zostały ucięte żywym, czy martwym”*. Kilkuset węgierskich huzarów, którzy w ostatnich dniach lipca 1944 r. przybyło do Warszawy, w trakcie powstańczych walk, widząc dramat ludności cywilnej, stanęło po ich stronie. Wywozili mieszkańców Warszawy poza miasto. Uratowali w ten sposób tysiące ludzkich istnień. Prawdziwi bohaterowie w morzu zbrodni.

### **Dramat warszawskiej Woli**

Wróćmy na warszawską robotniczą Wolę. Wspomnienia jej mieszkańców są porażające, ci którzy przeżyli koszmar rzezi, mówią, że nie są w stanie zapomnieć tego, co widzieli. Koszmar powracał do końca życia. Danuta Karcher wspominała: *„Za mną była moja mamusia, koło mnie. Po pierwszej salwie słyszałam, jak mówiła, bo już zaczęły się jęki, już ludzie byli zabici [...], >>Danusia żyjesz? Żyjesz?<<, >>Żyję mamoo<<. Jak przyszła druga salwa, to już po drugiej salwie mamusia mnie nie pytała, jest cisza, tylko ja pytam >>Mamusiu żyjesz?<<. Nic cisza. Już wiedziałam, że nie żyje”*. Niemcy nie zawahali się też nad mordowaniem ludzi znajdujących się w szpitalach. 5 sierpnia 1944 r. wkroczyli między innymi do wolskiego szpitala św. Łazarza. W tym czasie w szpitalu przebywało ok. 300 pacjentów i drugie tyle

rannych powstańców. Schronili się tam również okoliczni mieszkańcy, licząc na uszanowanie takiego miejsca przez Niemców. Według prawa wojennego szpitale były miejscami chronionymi, jak się okazało, nie dla blisko 1,5 tys. osób, które się tam znalazły. Po wkroczeniu na teren placówki żołnierze niemieccy próbowali uszkodzić instalację gazową, aby w ten sposób zamordować przebywających tam pacjentów, ale w porę jeden z pracowników unieruchomił instalację. Nie uchroniło to jednak chorych pacjentów przed niemiecką rzezią.

### **12 ton ludzkich prochów**



*fot. Stołówka powstańcza*

Po godz. 16 Niemcy wkroczyli na teren szpitala i rozpoczęli systematyczną masakrę przy pomocy broni maszynowej, pistoletów, granatów i bagnatów. Chodzili od sali do sali, wrzucając granaty i dobijając rannych, nie oszczędzali przy tym dzieci, które często błagały o darowanie życia. Przed wyjściem ze szpitala ustawiono karabiny maszynowe, z których strzelano do tych wszystkich, którzy próbowali uciec. Masakra pochłonęła ok. 1,2 tys. ludzkich istnień. Wymordowano również personel szpitala. Ostatnim akordem zbrodni było podpalenie budynku, według niektórych relacji w płomieniach zginęło ok. 600 osób. Próbując ratować życie, ludzie wyskakiwali z płonącego budynku. Podpalono również sąsiednie kamienice. Świadkowie podkreślali, że widok płonącego terenu był wręcz porażający. W ten sam sposób Niemcy postępowali również w innych szpitalach, zarówno cywilnych, jak i wojskowych. Mordy na ludności cywilnej, choć już nie na taką skalę, trwały przez cały okres powstania, dość przypomnieć rzeź warszawskiej Ochoty, gdzie zamordowano ok. 10 tys. warszawiaków. Po zakończeniu wojny zebrano prochy wymordowanych mieszkańców Woli, było to 12 ton...

### **Każdy dzień był walką**

Po hekatombie pierwszych dni powstania, dramacie ludności cywilnej, ale też euforii i wiary w możliwość pokonania Niemców i wyzwolenia Warszawy spod 5-letniej okupacji, przyszedł czas codziennych zmagania z otaczającą mieszkańców rzeczywistością. Trwające w całej stolicy walki spowodowały dramatyczne pogorszenie się warunków bytowych jej mieszkańców. Każdy dzień stawał się walką o przeżycie. Zdobyć żywność, wodę czy lekarstwa. Odnaleźć rodzinę i najbliższych, dowiedzieć się, co dzieje się z córką, czy synem walczącym w Powstaniu, godnie pochować sąsiada przywalonego gruzami, wreszcie pójść na mszę świętą,

żeby znaleźć spokój ducha, wiarę i nadzieję w środku dziejącego się piekła. I jeszcze wspierać i pomagać, jak tylko się dawałczyących żołnierzy polskiego państwa podziemnego.

### Bezsilność w codzienności



Warszawiacy robili wszystko by wspierać najmłodszych, lecz nie zawsze wyrywali. Brak lekarstw czy odpowiedniej opieki powodował ludzkie dramaty. Najgorsza była bezsilność. Zakonnica Jadwiga Żuchniewska wspominała: „*Pamiętam w schronie małego 3-letniego Marczka. Śliczne dziecko o okrągłej buzi w obramowaniu złotych loczków. Ku przerażeniu matki chłopak zasnął. Zdawało się, że to jakaś niedyspozycja żołądkowa, potem, że jakaś infekcja. Sprowadzony lekarz był bezsilny. Nie można było zdobyć lekarstw ani odpowiedniego odżywienia. Po kilku dniach walki – dosłownie wszystkich mieszkańców – o życie tego dziecka Marek zgasł na rękach matki. Wszyscy przeżyliśmy tę śmierć jak ponury cios. Przerażała nas bezsilność wobec tego, co zbliżało się z każdym dniem*”. W tej nierównej walce z losem zdarzały się też historie z lepszym zakończeniem. Łączniczka Armii Krajowej Teresa Sułowska-Bojarska w swoich wspomnieniach „*Codziennosc. Sierpień–wrzesień 1944*” zanotowała: „*Marian przyniósł do pani Milewskiej kilkumiesięcznego chłopczyka znalezione w opuszczonym domu. Obok dziecka w kocyku leżał węzełek z pieluszkami i kaftanikami małego. [...] W tym czasie Marian wędrował od domu do domu szukając dla dziecka mleka i kogoś, kto zechce się zająć żywym znaleziskiem.[...] Znajdek przetrwał na Pilickiej do wieczora pod pieczę wydelegowanej do tego Marty. Profesor Radwan zdecydował wreszcie, że weźmie malucha do swego szpitala, są w nim fachowe pielęgniarki, a może znajdą się rodzice?*” Czy mały bohater przeżył? Tego nie wiemy, ale jedno jest pewne, Warszawa i jej mieszkańcy dali świadectwo heroizmu i determinacji, ponieśli najwyższą ofiarę i o tym nie wolno nam zapomnieć.

\*\*\*\*\*

## **Powstańcza prasa o heroizmie warszawiaków**

Z nieukrywanym podziwem o postawach ludności cywilnej pisała powstańcza prasa. W artykule z 12 sierpnia 1944 r. pt. „Społeczne oblicze powstania warszawskiego” czytamy : *„Drugą cechą trwającego powstania jest jego spontaniczność. Nieliczny stosunkowo procent ludności warszawskiej był już ujęty w zorganizowane kadry konspiracyjne. Każdy jednak natychmiast znalazł swój przydział, każdy stanął niezwłocznie na tej placówce, do której go wypadki powołały. [...] Musimy z podziwem przyznać, że dzięki tej spontaniczności osiągnięto już wiele, przy czym, o dziwo, obeszło się bez zwykłych polskich swarów i animozji politycznych”*. Działania wojenne w szczególny sposób dotknęły dzieci, te najmniejsze, kilkumiesięczne. Dlatego też w powstańczej prasie pojawiały się dramatyczne apele, które znajdowały niesamowity odzew: *„Ratujmy niemowlęta! – pisano i dodawano: – Ogłoszona przez nas akcja ratowania niemowląt i dzieci znalazła gorące poparcie całego społeczeństwa. Już w pierwszym dniu zebrano kilkadziesiąt puszek mleka skondensowanego, pewną ilość manny, płatków owsianych, siemienia lnianego, różnych pożywek i tym podobnych. Dary składają zarówno żołnierze AK, jak i ludność cywilna”*. I nie były to słowa bez pokrycia. Jan Osmańczyk, spiker powstańczej radiostacji, tak pisał w swoim dzienniku o historii swojego synka: *„Maleńki obywatel otrzymuje mleko i wraca do zdrowia. Mianowicie dobrzy ludzie przynieśli mu mleko skondensowane firmy Nestle. Siedmioletni Jerzyk Lindner oddał swoje zapasy młodszemu o siedem lat koledze. Od dwóch dni też otrzymuje Łuczek (Łukasz –przyp. PD) dwa razy dziennie po 900 gramów mleka od matki karmiącej, która sama się zgłosiła, dowiedziawszy się o małym Łuczku pozbawionym naturalnego pokarmu. Zdumiewająca jest ta wzajemna życzliwość i pomoc, okazywana na każdym kroku”*. Mimo tak pięknych gestów solidarności sytuacja była dramatyczna. Powstańczy „Biuletyn Informacyjny alarmował: *„Ratujcie dzieci, nasze, wasze, polskie, warszawskie dzieci... Gmachy odbudujemy, straconego pokolenia nie odbudujemy. W miejsce zniszczonych świątyń wystawimy ku bożej chwale nowe, piękniejsze, lecz biada nam, jeśli w tych świątyniach zabraknie czystych głosów dzieci”*.

**fot. Gazeta Polska**